Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stosunki-miedzynarodowe/69858,Opieka-konsularna-nad-Polakami-w-Moskwie-w-latach-1918-1939.html

ARTYKUŁ

Opieka konsularna nad Polakami w Moskwie w latach 1918 – 1939

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: MARCIN KRUSZYŃSKI 18.06.2020

W listopadzie 1918 r. na mapie politycznej Europy pojawiło się „nowe-stare” państwo, o nazwie Polska. Stało się tak w wyniku splotu różnych okoliczności, przede wszystkim zaś konfliktu solidarnych jak do tej pory wobec siebie

mocarstw zaborczych oraz upadku carskiej Rosji.

W takiej sytuacji, jednym z naczelnych zadań Warszawy było m.in. utworzenie organów służby dyplomatycznej i konsularnej, spełniających zewnętrzne funkcje niezależnej władzy. I chociaż ta ostania uchodziła za młodszą siostrę tej pierwszej, z czym może trudno jest się dzisiaj zgodzić, to jednak organizacja opieki nad rodakami przebywającymi za granicą, musiała zająć poczesne miejsce w ramach struktur tworzącego się właśnie Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ).

Specyfika przypadku sowieckiego

O ile do realizacji tych zadań, lepiej bądź gorzej, ale dosyć szybko przystąpiono w Europie Zachodniej czy Stanach Zjednoczonych, to rzecz całkowicie odmiennie wyglądała w przypadku terytorium byłego imperium carów. Tworzony tam przez Włodzimierza Lenina „kraj nowego typu", niósł rzeczywiście ze sobą nowe realia *vel* nowe problemy. Oczywiście ówczesnej polityki Moskwy nie da się ująć w jednym zdaniu, lecz gdyby podjąć taki wysiłek, wypada w pierwszym rzędzie stwierdzić, iż jednym z zasadniczych jej celów było dążenie do światowej rewolucji. Tutaj na przeszkodzie stała Polska. Tyle tylko, że brak relacji politycznych z bolszewikami i rozpoczęta wkrótce wojna nie zmieniały faktu, iż na wschodzie przebywała spora grupa Polaków, osiadłych tam, z różnych zresztą powodów, jeszcze w XIX w. lub w wyniku przesunięcia frontu w 1915 r.

Dopiero traktat ryski z 18 marca 1921 r., regulujący formalnie stosunki ze stroną sowiecką, dał szansę polskim władzom na zajęcie się własnymi obywatelami. Okazję tę jednak wykorzystano w dosyć specyficzny sposób i już na początku naszych rozważań trzeba tę kwestię wyjaśnić. W mniemaniu bowiem kręgów kierowniczych polskiego MSZ, szczególnie ludzi z otoczenia Józefa Piłsudskiego ulokowanych w Wydziale Wschodnim (WW) ministerstwa, pokój nie zmieniał ogólnej oceny tak konsekwencji rewolucji październikowej, jak i przekonania o wciąż wrogim nastawieniu Moskwy wobec Warszawy. Stąd też należało dać szansę tym, którzy chcieli powrócić do dawnej ojczyzny, ale pozostawić samym sobie tych, którzy zdecydowali się mieszkać dalej w Rosji Sowieckiej, traktując ich niejako *a priori* jak komunistów i wrogów odrodzonej państwowości. Dla tych pierwszych przygotowano odpowiednią ścieżkę proceduralną w postaci tzw. opcji, trwającej aż do roku 1924 r. Natomiast koniec masowej repatriacji zwalniał właściwie Polskę z obowiązku opieki konsularnej wobec reszty osób polskiego pochodzenia przebywających w Związku Sowieckim.

Brak relacji politycznych z bolszewikami i rozpoczęta wkrótce wojna nie zmieniały faktu, iż na wschodzie przebywała spora grupa

> Polaków, osiadłych tam, z różnych zresztą powodów, jeszcze w XIX w. lub w wyniku przesunięcia frontu w 1915 r.

Nie skorzystam tutaj z okazji by pochwalić MSZ za taką ostrożną postawę. Pamiętajmy, że trudna sytuacja ekonomiczna Polski, wysokie bezrobocie, inflacja, z czasem hiperinflacja, wcale nie zachęcały do powrotów. Więcej, wydawało się wtedy, że odradzające się finansowo pod wpływem Nowej Ekonomicznej Polityki państwo sowieckie, będzie szansą dla jednostek przedsiębiorczych, a szczególnie dobrze wykształconych, co wcale nie było przecież równoznaczne z wyrzeczeniem się własnych korzeni. Czy zatem utworzone w 1921 r. polskie poselstwo w Moskwie (od 1934 r. – ambasada) i jego wydział konsularny zupełnie nie zajmowały się Polakami pozostałymi w ZSRS? Tak wynikałoby z naszych dotychczasowych rozważań i tak faktycznie w znacznej mierze było. Jednakże rzeczywistość czasem skłaniała do pewnej elastyczności. W niniejszym artykule autor zasygnalizuje tego typu przypadki w odniesieniu do samej stolicy Związku Sowieckiego.

Gmach Konsulatu RP w Kijowie przy ulicy Chmielnickiego, 1926 r. Fot. NAC

Misja Lednickiego

Zaczynając zaś te rozważania, trzeba najpierw sięgnąć nieco wstecz, do roku 1918 i działalności tzw. Przedstawicielstwa Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego (PRRKP). Misja ta, chociaż powołana jeszcze w pierwszej połowie 1918 r. i w związku z tym, rzecz jasna, związana z władzami zaborczymi, została później uznana przez niepodległą Polskę, stając się pierwszą tego typu polską placówką w Rosji Sowieckiej.

Na czele PRRKP stanął Aleksander Lednicki, znany adwokat, a przede wszystkich działacz społeczny i polityczny, 6 kwietnia 1918 r. mianowany przez Radę Regencyjną „uwierzytelnionym i upełnomocnionym ministrem do sprawowania opieki nad obywatelami polskimi w Rosji”. Nazwa ta dzisiaj wydaje się chyba nazbyt szumna i niestety w niewielkim stopniu odpowiadająca stanowi faktycznemu. Wynikało to z kilku

przyczyn. Zacznijmy od tego, że w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych (LKSZ) misję Lednickiego potraktowano – w najlepszym wypadku – jako półoficjalną. Co gorsze, formalni zwierzchnicy Polaka, czyli Niemcy, gdzieś od sierpnia 1918 r., sami zaczęli kwestionować uprawnienia Lednickiego, informując zresztą o tym partnerów z LKSZ. Natomiast prawdziwy paradoks polega tu na czymś zupełnie innym. Otóż zasadniczą zmianę położenia Lednickiego i jego placówki, określanej jako legacja, tyle że jeszcze na gorsze, przyniosły wydarzenia... warszawskie z listopada 1918 r. Jak to było możliwe?

> Należało dać szansę tym, którzy chcieli powrócić do dawnej ojczyzny, ale pozostawić samym sobie tych, którzy zdecydowali się mieszkać dalej w Rosji Sowieckiej, traktując ich niejako *a priori* jak komunistów i wrogów odrodzonej państwowości.

Po pierwsze, notyfikacja o powstaniu państwa polskiego nie została wysłana do władz sowieckich. Ponadto, strona polska nie odpowiedziała na propozycję Gieorgija Cziczerina jeszcze z 29 października 1918 r. – złożoną zresztą na ręce Lednickiego – o nawiązanie pełnych stosunków dyplomatycznych.

Nie da się oczywiście udowodnić, że to, co zaraz się stanie z przedstawicielstwem byłej już Rady Regencyjnej, łączy się bezpośrednio z tym, o czym tutaj mowa. Historia nie jest przecież nauką eksperymentalną, ale wydaje się prawdopodobnym, że opisane fakty miały wpływ na decyzję bolszewików o zamknięciu i aresztowaniu części składu przedstawicielstwa 25 listopada 1918 r. Sam zaś gmach legacji przekazano tzw. Komisariatowi ds. Polskich LKSZ.

Pośrednictwo duńskie

Na reakcję ówczesnego ministra spraw zagranicznych RP Leona Wasilewskiego nie trzeba było długo czekać. W depeszy wysłanej następnego dnia, tj. 26 listopada, MSZ zażądało wypuszczenia Polaków oraz zwrotu całej dokumentacji i nieruchomości. Mając chyba świadomość uwarunkowań – brak możliwości szybkiej normalizacji stosunków na linii Warszawa-Moskwa – Wasilewski informował równocześnie Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych RSFRS, iż zwrócono się do Danii o przejęcie opieki nad wszystkimi Polakami przebywającymi na terytorium Rosji.

Biorąc pod uwagę ostatni ustęp powyższej noty, postawmy w tym miejscu pytanie, czy instytucja kierowana przez Lednickiego udzieliła komukolwiek wsparcia, a zwłaszcza jakimś Polakom z Moskwy? Możemy wyłącznie przypuszczać, że ludzie Lednickiego wystawiali im dokumenty potwierdzające polskie pochodzenie.

Poświęcenie pomnika poległych żołnierzy polskich pod Kijowem w 1920 r. Uczestnicy uroczystości pod Krzyżem-pomnikiem na cmentarzu wojskowym. Widoczny m.in. radca ambasady i kierownik konsulatu RP w Kijowie Jan Karszo-Siedlecki (przemawia). 3 maja 1935 r. Fot. NAC

Opisywaną placówkę ostatecznie zlikwidowano na początku 1919 r. Natomiast część z jej personelu, postanowiła dalej pozostać w sowieckiej stolicy i pracować na rzecz swoich moskiewskich rodaków. Niestety, podobnie jak to było wcześniej, źródła milczą na temat szczegółów tej działalności. Wiemy tylko, że zdecydowano się na ciekawą formę organizacyjną tego przedsięwzięcia. A mianowicie utworzono wówczas (luty/marzec 1919?) polski oddział przy Duńskim Czerwonym Krzyżu (DCK) w Moskwie i Piotrogrodzie.

Słusznie też chyba przyjęto, iż wszelkie interwencje dotyczące pogwałcenia praw osobistych osób pochodzenia polskiego będzie przekazywał władzom sowieckim pełnomocnik DCK. Natomiast istotnym tutaj mankamentem był brak porozumienia, przynajmniej do marca 1919 r., ale pewnie nie rozstrzygnięto tego i później, odnośnie do wydawania przez DCK zaświadczeń o polskim obywatelstwie. Instytucja ta odmówiła także podejmowania działań w obronie grabionego polskiego mienia.

Pod opieką polskiej, moskiewskiej sekcji DCK znajdowało się w marcu 1919 r. co najmniej 40 Polaków. Dużo byśmy dali, gdyby zachowała się w materiałach archiwalnych wzmianka mówiąca o tym, do kiedy opisany stan miał miejsce. Ślady świadczące o jakiejś jeszcze aktywności pochodzą z października 1919 r., kiedy to wysłano do Warszawy kuriera z pocztą dyplomatyczną. Czy może to w pełni dowodzić o trwającej nadal pracy? Nie sposób zgadnąć. Tak jak i tego, czy w tym – nazwijmy to – „okresie przejściowym" pomiędzy zamknięciem „resztówek" po PRRKP a instalacją w Moskwie Poselstwa RP, podejmowano jakieś próby instytucjonalnego

zaopiekowania się miejscową Polonią. Na pewno ofertę taką składali polscy komuniści, ale czy ktoś z niej skorzystał, trudno powiedzieć. Podobnie enigmatyczna jest informacja o niejakim Włodzimierzu Kwiatkowskim, pełniącym w 1920 r. w Moskwie obowiązki konsula generalnego.

Wymiana więźniów politycznych pomiędzy Polską a ZSRS w Stołpcach. Przedstawiciele komisji polskiej i sowieckiej. Radca Ministerstwa Spraw Zagranicznych Kulikowski (tyłem) w rozmowie z sekretarzem Poselstwa ZSRS w Polsce Nikołajewem, 15 listopada 1932 r. Fot. NAC

Działalność poselstwa i ambasady RP

Przyjrzyjmy się teraz nieco działalności poselstwa (ambasady) polskiego w Moskwie z punktu widzenia interesującego nas zagadnienia. Nie będzie tego wiele, z powodów nam już znanych. W tym kontekście warto może jeszcze zacytować wypowiedź Tadeusza Kobylańskiego, attache wojskowego w Moskwie (1924-1928), a w latach 30. wysokiego funkcjonariusza MSZ i jednego z najbliższych współpracowników Józefa Becka, który w 1937 r., na jednej z ministerialnych konferencji, tak oto zauważył:

> „[…] jestem przeciw nadawaniu obywatelstwa polskiego osobom, które już długo są w ZSRS. Długoletni okres opcji dał szansę tym wszystkim elementom, które rzeczywiście miały poczucie polskości, skorzystania z opcji. Z własnej obserwacji wiem, iż zostały tam tylko elementy bardzo wątpliwej wartości, nie mające żadnego poczucia narodowego”.

Niemniej jednak pewne czynności podejmowano. Barierą była tutaj owa, doktrynalna właściwie, postawa

najwyższych przedstawicieli MSZ, ale wypada też podkreślić inny, nie wspominany do tej pory, lecz ważny element całej układanki. Otóż chodzi o, nazwijmy to, specyfikę życia polityczno-społecznego w Związku Sowieckim, gdzie każdy kontakt kogokolwiek z obcym przedstawicielstwem dyplomatycznym czy konsularnym, stale inwigilowanym przez miejscowe władze bezpieczeństwa, częstokroć groził postawieniem zarzutów o działalność antypaństwową. Nie dziwmy się więc, że i ta druga strona, tj. potencjalni petenci, z obawy o własne bezpieczeństwo, wcale nie garnęli się do polskiego urzędu w Moskwie.

Powiedzmy wszak mocno ponownie, iż wszystko to nie oznacza, że wydział konsularny przy poselstwie (ambasadzie) zupełnie nie pracował. Możemy tutaj bowiem wyróżnić dwie zasadnicze sfery, nad którymi starano się roztoczyć opiekę: Kościół katolicki oraz osoby więzione za propolskie przekonania, często oskarżane o szpiegostwo na rzecz Polski (niejednokrotnie zresztą byli to duchowni).

Personel Konsulatu RP w Kijowie, w środku konsul Mieczysław Babiński, listopad 1926 r. Fot. NAC

Opieka nad kościołami i kapłanami

Wiemy, iż polskie przedstawicielstwo (ze względów politycznych) ograniczało do minimum swój bezpośredni kontakt z księżmi, nie chcąc ich po prostu narażać na dodatkowe nieprzyjemności czy wręcz prześladowania. Mimo to próbowano, przynajmniej w niewielkim stopniu, wspierać tych ludzi. Jak wspominał Alfred Poniński, wysoki urzędnik poselstwa, kontakt z klerem w LKSZ tłumaczono „zwyczajem międzynarodowego prawa kultu dla personelu dyplomatycznego i jego współobywateli”.

> Czy polscy dyplomaci mogli zrobić więcej dla ratowania katolicyzmu w Moskwie? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, ale wydaje się, że raczej nie. Zważywszy bowiem na determinację, z jaką w Związku Sowieckim

walczono z religią, instytucjonalny upadek Kościoła był tam nieunikniony.

Chodziło głównie o dwa ośrodki znajdujące się w Moskwie: kościół pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła oraz kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przy ulicy Małej Gruzińskiej. Zwłaszcza pierwsza świątynia, ze względu na większą liczbę wiernych, stanowiła przedmiot szczególnego zainteresowania urzędników wydziału konsularnego. Do reguły należało, iż pomijając uczestnictwo w niedzielnych nabożeństwach całego składu poselstwa (ambasady), konsul lub jego zastępca okresowo odwiedzali miejscowego proboszcza „aby poinformować się o potrzebach kościoła". Pomagano przede wszystkim finansowo m.in. w płaceniu podatków, a np. w 1938 r. pokryto całą ich kwotę (3200 rb). Podobnie było i w przypadku drugiej katolickiej świątyni, przy czym tam kwestia zbierania składek na opłacenie tego rodzaju powinności należała do znacznie łatwiejszych gdyż większość środków na ten cel uzyskiwano z czynszu, jaki otrzymywano za wynajem piwnic kościoła na skład warzyw i owoców.

Zaznaczmy jednocześnie, iż pieniądze na opisywaną działalność polska misja dyplomatyczna otrzymywała od władz kościelnych w Warszawie. Wiemy też, iż np. począwszy od września 1934 r. prymas August Hlond zobowiązał się do comiesięcznego przesyłania na konto wydziału konsularnego sumy 500 zł. Ponadto placówka w Moskwie dysponowała także tzw. funduszem „W". Składały się na niego datki wysyłane z Watykanu (np. w lutym 1933 r. przekazano 500$) z przeznaczeniem ich na pomoc dla prześladowanych księży. Zdarzały się również jednorazowe wpłaty. I tak w lutym 1934 r. Nuncjatura Stolicy Apostolskiej w Warszawie ofiarowała taki dar w wysokości 500$.

Bezradność wobec sowieckich gwałtów

Wszystko to nie zmieniało faktu, iż, tak na dobrą sprawę, wydział konsularny właściwie nie był w stanie udzielać realnego wsparcia moskiewskim katolikom-obywatelom sowieckim, a niegdyś Polakom. Dobitnym przejawem tej bezradności było zamknięcie najpierw kościoła „na Gruzinach". Decyzję taką władze sowieckie podjęły w kwietniu 1938 r. Jako przyczynę podano brak aktywnie pracującego tam księdza. Wówczas sprawująca opiekę nad gmachem świątyni Polka, nieznana nam dziś z imienia, lecz jak ją charakteryzowano: „osoba dzielna i ofiarna", zgłosiła się po pomoc do polskiej komórki konsularnej. Zaraz zaś po opuszczeniu konsulatu została aresztowana i najprawdopodobniej zesłana. W raporcie na ten temat czytamy:

> „Ponieważ jest to obywatelka sowiecka – nic nie możemy zrobić. Co będzie dalej nie wiadomo, bo wydział konsularny żadnej akcji w kierunku zorganizowania opieki nad kościołem podjąć nie może".

Był to wszakże tylko początek. Otóż 20 lipca 1938 r. przestał też istnieć kościół pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła. Argumentacja decydentów (tzn. Moskiewskiej Rady Miejskiej) była tutaj podobna. Przy czym dodatkowo wskazywano też na brak wymaganego przez tamtejsze ustawodawstwo 20-osobowego tzw. komitetu kościelnego. W obronę miejsca kultu zaangażował się sam ambasador Wacław Grzybowski. Interweniował u Władimira Potiomkina, wicekomisarza spraw zagranicznych, który parokrotnie obiecywał polskiemu dyplomacie wyszukanie duchownego dla świątyni. Niestety, skończyło się tylko na zapowiedziach i „dobrych" chęciach. Ponadto, na początku lipca 1938 r., na polecenie Grzybowskiego, utworzono wspomniany komitet kościelny złożony z personelu ambasady i wydziału konsularnego. Tyle tylko, że także i ta inicjatywa nie przyniosła pożądanych rezultatów. Jeden z pracowników konsulatu, wicekonsul Jan Głębocki, uzyskał, co prawda, za pośrednictwem LKSZ zgodę na spotkanie z sekretarzem Oddziału Kultów Moskiewskiej Rady niejakim Marjinem, by omówić tę kwestię. Jednakże sprawa okazała się nieaktualna gdyż termin spotkania wyznaczono na 25 lipca! W rozmowie z sowieckim urzędnikiem, Głębocki dowiedział się, że w gmachu kościoła ma zostać zorganizowany klub dla niewidomych.

Trzeba w tym momencie postawić pytanie, czy polscy dyplomaci mogli zrobić więcej dla ratowania katolicyzmu w Moskwie? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, ale wydaje się, że raczej nie. Zważywszy bowiem na determinację, z jaką w Związku Sowieckim walczono z religią, instytucjonalny upadek Kościoła był tam nieunikniony. Można się tylko zastanawiać, czy dzięki ewentualnemu większemu polskiemu wysiłkowi, nie stałoby się to znacznie później. Pamiętajmy też o położeniu politycznym Polski. Nie mogła ona sobie pozwolić na dodatkowe napięcia ze wschodnim sąsiadem.

Personel Konsulatu Generalnego RP w Mińsku. Stoją od lewej: stenotypistka Maria Kapalińska, sekretarze konsularni Ludomir Czerwiński i Władysław Kożuchowski. Siedzą od lewej wicekonsul Tadeusz Chęciński, kierownik konsulatu Henryk

Jankowski, adiunkt kancelaryjny

Amelia Waskowska. Fot. NAC

Opieka nad uwięzionymi

Do równie trudnych zadań należało wspieranie osób przebywających w więzieniach. Czym było to spowodowane? Ponownie problem dotyczył m.in. zagadnień związanych z obywatelstwem. Wiemy, iż na mocy porozumień międzypaństwowych, Polacy, którzy nie skorzystali z opcji czy repatriacji, zostawali obywatelami sowieckimi, nie wykluczając księży i zakonnic. Trudno natomiast było mówić w odniesieniu do reprezentantów tej ostatniej grupy, iż ci świadomie wyparli się dawnej przynależności narodowej. Istotę zagadnienia ujął w jednym ze swoich raportów poseł Stanisław Patek pisząc:

> „Działając w ich interesie poselstwo wchodzi niejako pomiędzy rząd sowiecki a sowieckich obywateli. Wobec tych przyczyn w działalności poselstwa pomoc więzienna stanowi [...] bardzo trudny dział pracy".

W praktyce zatem, jeśli dana osoba nie trafiła na listę tzw. wymiany personalnej, nie mogła liczyć na znaczącą pomoc ze strony poselstwa (ambasady). Kluczową rolę odgrywała tutaj Jekatarina Pieszkowa-Andriejewna, przedstawicielka Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK) w Związku Sowieckim. To za jej pośrednictwem przekazywano więźniom paczki żywnościowe. Poseł Patek w rozmowach w LKSZ próbował przekonać swoich interlokutorów o konieczności zwiększenia dostępu do więźniów pochodzenia polskiego dla pracowników placówki konsularnej, ale bez powodzenia. Dyplomata w jednym z raportów konkludował:

> „Pomoc więzienna jest oparta tu o Pieszkową.[...] Nic nie jest w tej sprawie do zmienienia. Wszystkie kompromisy i pertraktacje nic nie dały. Możemy tylko albo sprawę zostawić po dawnemu, albo ją stracić co wpłynęłoby na zmniejszenie wpływów naszych placówek w Sowietach. Im mniej możemy zrobić, tym mniej mamy znaczenia".

Konsekwencją tejże sytuacji był schemat postępowania przyjęty w przypadkach otrzymania wiadomości o aresztowaniu Polaków. Konsulat miał obowiązek poinformować o każdym takim fakcie poselstwo. To zaś zwracało się do Pieszkowej o zorganizowanie doraźnego wsparcia. Ponadto szef placówki „w miarę potrzeby i rozwoju sprawy" czynił odpowiednie kroki w LKSZ, by złagodzić surowość wyroków. Wiemy, iż np. w

początkach 1929 r. udało się w ten sposób wpłynąć na cofnięcie 10 orzeczeń o karze śmierci.

Nie dysponujemy danymi dotyczącymi liczby spraw, którymi zajmował się wydział konsularny, ani też zestawieniem wydatków przeznaczonych na pomoc dla represjonowanych w Moskwie. Wiemy jedynie, iż w pierwszej połowie lat 30. XX w. przeznaczano na ten cel z budżetu przedstawicielstwa 2700 zł miesięcznie.

***

Z przedstawionego zarysu trudno podsumować *modus operandi* MSZ wobec Polaków zamieszkałych w Moskwie. Można mówić co najwyżej o pewnym zespole „cnót i braków". I tak z jednej strony, po 1924 r., Warszawa właściwie nie była zainteresowana losem tych, którzy nie skorzystali z prawa opcji. Pozostawało tylko pytanie, co zrobić np. z duchownymi, gdzie ich ocena odbiegała od prostego schematu: „pozostał w Związku Sowieckim, a zatem to komunista". Do tego zaś na koniec dochodziła świadoma polityka władz sowieckich, dążących do izolacji zagranicznych dyplomatów i zastraszenia wszystkich chcących mieć z nimi jakiś kontakt.

COFNIJ SIĘ